

Zima w marcu pottrzymała przez dwie dekady i odeszła dopiero z początkiem kalendarzowej wiosny. Poza lisami nic już nie było do strzelania. Polowaliśmy więc niewiele, czekając wiosny. Niestety silne mrozy marcowe, a w końcu miesiąca gwałtowne ocieplenie nie wpłynęły dodatnio na stan naszej zwierzyny, głównie saren. Odnotowaliśmy liczne ich upadki i zagryzienia przez psy, przede wszystkim na naszym "sarnim", południowym obwodzie nr 139. Poza tym rogacze nie nałożyły zbyt mocnego poroża, kierując swój wysiłek energetyczny na walkę z zimnem, zamiast na budowę parostków. Opóźniły się też w związku z mrozem prace przy nasadzeniach remiz, które na dobre zaczęły się dopiero w kwietniu.



MARCOWY KACZOREK NA REDZE
(KIEDYŚ OBIEKT
WCZESNOWIOSENNYCH POLOWAŃ)

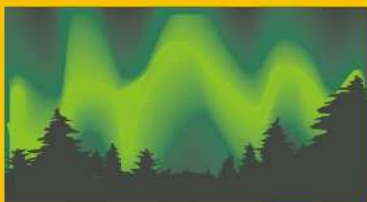


8. MARCA

Kiedyś w tym dniu pijaliśmy zawsze zdrowie Pań (bywało, że bardzo obficie). Teraz Dzień Kobiet jest raczej w zaniku. Niemniej naszym wszystkim Paniom składamy serdeczne życzenia: by były zawsze piękniejsze od tej obok, leżącej w towarzystwie również pięknych bażantów.

WYBUDOWANY NIEDAWNO PRZEZ
STAŻYSTÓW PAŚNIK DLA SAREN
W ŁOWISKU BERKANOWO DÓŁ,
(NIEDALEKO ASFALTU
WIODĄCEGO DO ŁOWISKA WYSPA)

Z NASZYCH ŁOWISK



JEZIORO NA GRANICY ŁOWISK
WYSPA I BERKANOWO POWSTAŁE
NIEDAWNO PO KOPALNI WAPNA



Zgodnie z uchwałą Naczelnej Rady Łowieckiej w marcu odbyło się nadzwyczajne Walne Zgromadzenie Koła, na którym zaopiniowany został projekt nowego statutu PZŁ. Z projektem i swoimi propozycjami zmian do niego zapoznał zebranych prezes Włodek Pilarz. Na zebraniu wybrani też zostali nasi delegaci na zjazdy okręgowe PZŁ na nową kadencję 2005 - 2010: Krzysiek Kaszuba, Włodek Pilarz i Andrzej Pres. Walne poprzedzone zostało oczywiście posiedzeniem zarządu, na którym - poza przygotowaniem materiałów na zebranie i wieloma innymi bieżącymi sprawami - podjęto ostateczną decyzję o przyjęciu do Koła zeszłorocznego stażysty - Darka Fabisiaka.



Włodek Pilarz
prezes

Andrzej Wędziński
łowczy

Sylwín Białucha
skarbnik



Andrzej Pres
wiceprezes

Wiesław Ziemiński
wicełowczy

Krzysiek Kaszuba
gospodarz

ZARZĄD KOŁA PODCZAS PRZYGOTOWYWANIA MATERIAŁÓW NA WALNE ZGROMADZENIE

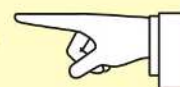
Jak ważnymi sprawami są uchwalane statuty i podejmowane uchwały znakomicie uświadamia nam krótka fraszka mistrza tego gatunku Jana Sztudyngera:



CYTAT

“REWANAŻ: Prawa piszemy sami, potem one rządzą nami”

Jan Izydor Sztudynger - PIÓRKA



Rzadko się zdarza, by Święta Wielkiej Nocy przypadły tak wcześnie jak tej wiosny, czyli jeszcze w “starym” roku myśliwskim. Z tej okazji życzymy wszystkim naszym koleżankom i kolegom smacznych pisanek i zajaczków z bogatymi prezentami. A propos zajaczków, zewsząd się słyszy, że z roku na rok coraz więcej widać ich w naszych łowiskach. Mniejmy nadzieję, że ta tendencja będzie miała charakter stały. I dbajmy o te sympatyczne zwierzaki jak ten nemrod na rysunku powyżej.



Wspaniały wieniec zdobyty przez Wiesława Ziemińskiego



NASZE TROFEA



TROPAMI ŁOWISK

“FRANCUZKI CMENTARZ”, “KAMIEŃ”, “PSIE GÓRKI”, “FOLWARK”, “ZAMEK”, “WYSPA” - to przyjęte do codziennego stosowania przez myśliwych nazwy niektórych rewirów łowieckich “Sokoła” powstałe w oparciu o ich przyrodniczo - łowieckie uwarunkowania. “WÓJCIK”, “JASIUCHNA”, “LAUFER”, “NOSAL”, “PÓŁCHLEB”, “WIĘCŁAW” i wiele innych nabyły z kolei swe miana od nazwisk mieszkańców i nazw miejscowości.

Woda, flora, fauna oraz wydarzenia łowieckie, które miały miejsce w tych rewirach w czasie minionych już zmagañ “Sokolników” predysponują je do zachowania w pamięci naszej kroniki. Z moich wspomnień - własnych i zasłyszanych - do najciekawszych (i niezapisanych dotychczas na kartach kroniki) należą:

Laska - latryнка

Stasiu Łoński, czyli Hucul - odeszły już do krainy wiecznych łowów, a przywoływany najczęściej bohater naszych wspomnień, przyparty do rozliczenia z naturą podczas trwającego pędzenia, wykorzystał do tego celu swoją laskę z siedzeniem. A ponieważ przy wykonywaniu tych czynności został zoczony przez sąsiadów, to od tego czasu przy różnych myśliwskich łganiach i facecjach szczypano Stasia, że jego laska wanieje latryną. A tak w ogóle, to strzelanie zwierzyny zwane przez myśliwych “na s...niu” zdarzało się podczas naszych polowań kilkakrotnie.



Kasia z Basią

Cudeńka prawej zlewni rzeczki Mołstowy w łowisku “BERKANOWO-DÓŁ”, to liczne ruczaje, biel czeremchy w maju, siedlisko hajstry i ostatnio orlika. Bogate w nasiona fragmenty boru mieszanego z licznymi porostami i poprzecinane ciekami są magnetycznym siedliskiem zwierz. Nic więc dziwnego, że dawniej, kiedy dopiero na porannej zbiórce decydowano, gdzie ma się odbyć zbiorówka, to na tereny łowów często wybierano właśnie to miejsce. Zdrojowe wody “Kasi i Basi” - źródłek zlokalizowanych na granicy pól i lasu od strony “FOLWARKU” (w południowej części łowiska) zawsze przyciągały polujących tam myśliwych. Dziewięćdziesięcioprocentowy trunek, wymagający przed spożyciem rozcieńczenia chłodną wodą z tych właśnie źródłek zwany był “strumykówką” i uchodził za najprzedniejszy napój pod słońcem. Ambony - “pechówka” i “na dębie” znajdujące się nieopodal szemrzających ruczajów także były ochoczo obsadzone na zasiadki indywidualne. Przeżyte na nich radości przez polujących tam, zmarłych już, kolegów Jana Masłowskiego i Jana Pilarza krążyć będą wiecznie nad tym rewirem.



CYTAT (ostrzeżenie)

“Nigdy nie wiadomo, że się wypilo o jeden kieliszek za dużo, zanim się go nie wypije.”

Georges Courteline



Oczeretów czar

Trzciniśka i mszary z oczkami zanikowego jeziora Oparzno, to ostęp wyjątkowy. Juliusz Jarosz - w latach 1959-1984 łowczy wojewódzki, zamiłowany jeleniarz i gawędziarz - w oparciu o materiały niemieckie wymieniał Oparzno, twierdził, że to właśnie tu padały najgrubsze haskiele. Potwierdzał to też najlepiej znający tajniki jeziora i jego brzegów nieżyjący już niestety sybirak Stefan Piętka. Nauczony życiem tajgi przy pomocy dwóch drągów sprytnie przemykał przez oparznińskie oparzeliska, gdzie gniazdowały gęsi, buczał ginący już bąk, a górą rozbrzmiewał klangor żurawi. Liczne te odgłosy, szczególnie po majowych burzach, stwarzały koncerty o najwspanialszych dla myśliwego wartościach fonetycznych. Nic dziwnego, że przybywający w to łowisko myśliwi niejednokrotnie zapominają o zasadniczym celu swych wizyt i przeżywają wzniosłe słuchowisko bez wyjmowania broni z futerału.

JEZIORO OPARZNO



CYTAT

“POCHWAŁA ŚPIEWU PTAKÓW:
Cóż Chopin, Beethoven i Bach przy tym najprostszym och i ach.”



Jan Izidor Sztudynger - PIÓRKA

Prawem chronione

Głaz narzutowy w Tychowie jest największym w naszym północno - zachodnim rejonie kraju. Kolejne dwa znajdują się na łowiskach Sokoła. Jeden koło Kartlewa, drugi koło Słowieńska. Kartlewski miot “KAMIEN” na trwałe wpisał się w myśliwską historię tego łowiska (właściwie, to od 1945 roku ten fragment łowiska był już dwukrotnie miotem w łowieckim tego słowa znaczeniu; uwzględniając “rotacyjność” drzewostanów po raz trzeci będzie nim pewnie za około 20 lat). Te wymienione dwa wspinałe głazy są tak zwanymi martwymi pomnikami przyrody zapisanymi we właściwym rejestrze i prawnie chronionymi. Służyć więc będą pewnie jeszcze przez wieki nie tylko topografom, historykom i geologom, ale także przyszłym pokoleniom myśliwych.



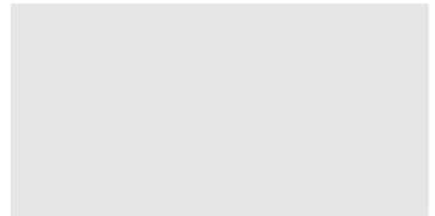
GŁAZ KARTLEWSKI



GŁAZ SŁOWIEŃSKI

Migrowanie

Zdarza się, że tereny świdwińskie sporadycznie przemierzają łosie i wilki. Łosie widywano na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych: klepę i łosza koło Berkanowa, byczka badylarza nad Mołstową i byka łopatacza koło Kłęczewa. Ten ostatni zatrzymał się potem na kilka dni w oczeretach jeziora Oparzno, czyli w typowym dla łosia siedlisku. Zaś pierwszy po wojnie na koszalińskiej ziemi wilk basior padł na łąkach między Mysłowicami i Poradziem, czyli w bezpośrednim sąsiedztwie naszego obwodu. Strzelił go 29 czerwca 1959 roku strażnik łowiecki Smitko ze Sławoborza. W latach sześćdziesiątych w województwie koszalińskim strzelono 6 wilków, ale już daleko od nas - w powiatach Miastko i Człuchów (nadlesnictwa Wiatrołom i Niedźwiady). W naszych łowiskach wilki pokazały się jeszcze na krótko w drugiej połowie lat dziewięćdziesiątych. Są jednak podejrzenia, że odwiedziły rewiry kartlewskie także w zeszłym roku.



Sowie ciosy

Siedząc z dewizowcem na ambonie dumiałem co zrobić, by wyplewić z niego aroganckość i myślenie wyłącznie o szczerbince, muszce i trofeum. I wydumałem coś, co okazało się trafnym pomysłem. W drodze powrotnej do samochodu osadziłem kolegę - niby na bdynca - pod dębem z dziuplą sówią znajdującą się na wysokości głowy. Na efekt nie czekałem długo. Wpatrzony w sierp księżycy dostrzegłem kątem oka powracającą do piskłat w dziupli pójdzkę. Pomyślałem "dobra moja". Po kilku diabelskich młynkach i aksamitnie miękkim locie sowy żółtodzioby mieszczuch przyjmował jej ciosy i drapania szponami. Zaskoczony tym podskakiwał niczym sprężyna bełkocząc: "Johan! Was is das, main got?" Po powrocie na kwaterę został jeszcze opatrzony tamponem octowym (by dużej zapamięć przygodę) i pouczony, że i tak miał szczęście, bo była to tylko pójdzka, a nie puchacz. Podczas następnych wyjazdów do łowiska kolega wykazywał już znacznie więcej pokory i cykorii.

Królicze hobby

Na króliki, te małe siekaczo - gryzonie, w latach sześćdziesiątych z pasją, namiętnie i bez granic, polował nieżyjący już kolega Marian Wabich - jeden z pionierów Sokola. W okresie dwudziestoletnich moich z nim kontaktów nigdy nie spotkałem Mariana na innym polowaniu. Króliki do lat siedemdziesiątych w świdwińskich łowiskach najliczniej występowały w rejonach Słonowic, Berkanowa i Ząbrowa. Populacja tych zwierzątek - norowców zamarała głównie za sprawą tchórza i kuny. Reintrodukcja ich, podobnie jak i bażantów, nie przynosiła niestety efektów. Cóż, człowiek - największy drapieżnik w przyrodzie - najpewniej nigdy nie rozpozna jej wszystkich tajników.



Jan Łuczyk, marzec 2005

NA WESOŁO

Jak widać na załączonym obrazku, podczas marcowych roztopów polowania na zające bywają również skutecznie przy użyciu siatek jak na motyle.

